WERNER SCHWAB

PREZYDENTKI

Premiera
5.03.1999

fot. Ryszard Olczak

Każda przeciw każdej (a Bóg przeciwko wszystkim)

Niewiele w sensie dosłownym dzieje się w Prezydentkach Wernera Schwaba. Jak ostatni sygnał kontaktu z zewnętrznym światem milknie telewizor i trzy kobiety zostają same. Tylko ich pierwsze kwestie dotyczą oglądanej mszy, zgubionego guzika, znalezionej czapki. I tylko te pierwsze kwestie przypominają tradycyjny dialog. Już wkrótce każda z kobiet podejmuje jedyny interesujący ją temat. Temat nieszczęść, jakimi ciężko doświadczyło ją życie. I temat spodziewanej rekompensaty za noszony cierpliwie codzienny krzyż. Nie mają nam, teatralnym widzom, nic więcej do zaoferowania.

A jednak dramat Schwaba nie składa się ze zręcznie splecionych monologów, spiętych klamrą tej samej sytuacji. Rozpada się na wiele epizodów w formie krótkich opowieści, jakie jego bohaterki prezentują na wyprzódki, zazdrośnie pilnując swojej kolejki. W drugiej scenie zaczynają nawet mówić o sobie w trzeciej osobie. Tak jawny epicki dystans zabija wrażenie bezpośredniości wyznania, spontaniczności emocji, wrażenie scenicznego „tu i teraz". Prezydentki nie płaczą i nie skarżą się na swoje nieszczęście. One je uroczyście celebrują. Celebrują zapewne dzień po dniu.

Prezydentki Schwaba przypominają więc nieco pokojówki Geneta, zajęte odgrywaniem własnej kondycji służących w codziennym rytuale takiego stopnia poniżenia, który neutralizuje, znosi (czy pomaga znosić) poniżenie rzeczywiste. Claire i Solange pilnie dbają o to, by ich gra miała wszelkie znamiona teatralnego fałszu. Stąd kiedy Claire podejmuje rolę Pani, Solange musi zagrać Claire. W Pokojówkach, jak w innych dramatach Geneta, fascynacja „teatrem" płynie z jego sztuczności, sztuczności przeciwstawianej i używanej jako agresywna broń przeciwko rzeczywistemu światu. Zgoła inaczej u Schwaba, nawet jeśli wczepione w siebie Greta i Erna przerywają bez powodu bójkę, niby Pokojówki przywołane do porządku dzwonkiem budzika. Schwab od samego początku nie każe nam wierzyć, że kuchnia Erny jest rzeczywista. Że gdzieś w Australii żyje zgwałcona przez ojczyma córka Grety, a w sklepie przy sąsiedniej ulicy stoi za ladą Wottila Karl. Sfabularyzowanym opisom nieszczęść w pierwszej scenie nie należy zatem wierzyć tak samo, jak stymulowanym winem fantazjom w następnej. Przywoływane dopusty Boże wiąże przecież z kompensującymi rojeniami ekonomiczny rachunek: im większe nieszczęście, tym większa za nie nagroda. Bo nie ma innej rzeczywistości w dramacie Schwaba niż trzy Prezydentki. I wyłącznie one są celem własnego kuchennego rytuału nienawiści i wzajemnej zależności.

Jak w klasycznej tragedii nie ma na scenie nic więcej prócz trzech postaci i wypowiadanych przez nie słów. Trzech postaci uwięzionych między wspomnieniem a pragnieniem. Lecz tak wspomnienie jak pragnienie nie jest celem, lecz - środkiem do celu. Niech nie myli zatem rozmarzony wzrok Prezydentek, ścigający gdzieś daleko obraz wesołej zabawy jak niedosiężną Moskwę. To nie trzy naiwne siostry z dramatu Czechowa, które powoli uczą się różnicy między marzeniami a twardymi prawami rzeczywistości. Dość przyłapać wzrok Erny, jak z pełną nienawiścią najpierw kieruje się ku Maryjce, a dopiero potem szybuje ku sufitowi. Dość przypatrzeć się, jak Greta siłą przytrzymuje Ernę na krześle, by nie umknęła przed tą cząstką prawdy, jaką chowa dla niej w zanadrzu Maryjka. Prezydentki Schwaba wyraźnie wspominają i marzą jedna przeciwko drugiej. Każda przeciwko każdej.

I rzeczywiście, finał drugiej sceny Prezydentek nie skąpi krwi. Trup Maryjki na kuchennym stole zdaje się prostą konsekwencją tego, że w ostatnim słowie udało się jej pognębić rywalki i w pełnej glorii wznieść się do nieba. Lecz dziwnie beznamiętnie i nazbyt fachowo Greta i Erna zabijają Maryjkę. Nie wydaje się też, by Greta, przyzwalając wcześniej na zawistne obrzucenie błotem, popełniła błąd Prospera, który na moment zapomniał o Kalibanie. Nie. Schwab świadomie pozbawia kuchenny rytuał Prezydentek tej pośredniej choćby skuteczności, jaką miał jeszcze u Geneta, gdzie w finale jedna z Pokojówek wypija ziółka przeznaczone dla Pani. Dlatego dopisał Prezydentkom trzecią scenę, która wyraźnie (nazbyt wyraźnie?) w nawias teatru w teatrze bierze wszystkie wcześniejsze wydarzenia. Cóż lepiej niż ta podkreślona nieskuteczność rytuału dowodzi, że Bóg jest przeciwko wszystkim?

Małgorzata Sugiera

KRAKOWSKI TEATR - SCENA STU

SEZON II 1998/99 **POZ. 2**

SCENA STU

WERNER SCHWAB

PREZYDENTKI

Die Präsidentinnen

przekład: Monika Muskała

OBSADA:

BOŻENA ADAMEK, ANNA TOMASZEWSKA, HALINA WYRODEK

REŻYSERIA:

GRZEGORZ WIŚNIEWSKI

SCENOGRAFIA:

MACIEJ PREYER

MUZYKA:

JAKUB OSTASZEWSKI

Specjalne podziękowania
dla Pana Jacka Tomasika za konsultacje choreograficzne.

inspicjent:
Grażyna Solarczykówna

realizacja techniczna:
Alicja Młodawska, Jerzy Czyżowski, Grzegorz Marczak, Maciej Rybicki, Tadeusz Sawka, Tadeusz Synowski,

PRAWA DO WYSTAWIENIA SZTUKI: AGENCJA ADIT

Werner Schwab:
„Wszystko mi jedno, skąd pochodzę. Moja biografia interesuje mnie równie mało, co tzw. ważne i aktualne tematy. Marlene Dietrich powiedziała przecież: „gówno siebie obchodzę"

Werner Schwab w trakcie akcji artystycznej w galerii „Cool Tour" w Grazu, 1976 r.

4.02.1958 Werner Schwab „ujrzał światło dzienne w Grazu" (*) jako jedyny syn sprzątaczki, Aloisil Schwab; ojciec ulotnił się wkrótce po ślubie; dzieciństwo w piwnicach i suterenach (matka: „Szczury biegały mi pod nogami, że tylko włosy stawały dęba").

1974–1978 Kunstgewerbeschule w Grazu (Szkoła Rzemiosł Artystycznych); poznaje Ingeborg Orthofer, swoją przyszłą żonę

1978 pierwsza wystawa w Galerii „Cool Tour" w Grazu, pierwsze wzmianki w prasie; wyjazd do Wiednia; początek studiów na Akademii Sztuk Pięknych w mistrzowskiej klasie rzeźby profesora Bruno Gironcoli; powstają pierwsze sztuki „brack komma ein" i „schlagen da zwei"

1979 postanawia zerwać ze studiami i wiedeńską sceną artystyczną, i wyjechać na wieś

1981 wyjazd do Kohlberg w południowej Styrii; ślub z Ingeborg Orthofer i narodziny syna Vinzenza;

1981–89 w Kohlberg prowadzi z żoną małe, samowystarczalne gospodarstwo rolne położone na zupełnym odludziu; pisze prozę i pracuje nad formą i językiem swoich przyszłych sztuk, zarysowują się pierwsze postaci i dialogi cyklu „dramatów fekalnych"; powstają bajki dla syna (jedyny egzemplarz zaginął); (Ingeborg Orthofer o latach w Kohlberg: „Wychowaliśmy się oboje w piwnicach. Nasi rodzice byli dozorcami w mieście, ale tak naprawdę chłopskimi dziećmi, jakimi zresztą pozostali na zawsze. Wieś była dla nas zawsze marzeniem. Kohlberg - to była bezkompromisowa, ale bardzo piękna droga")

1989 rozstanie z żoną; wyjazd do Grazu; disco Bronx w Grazu pokazuje wczesną sztukę Schwaba „Das Lebendige ist das Leblose und die Musik" w reżyserii autora; Burgtheater odrzuca „Prezydentki" jako sztukę „nie nadającą się do wystawienia"

1990 w wiedeńskim Künstlerhaus wolna grupa teatralna wystawia „Prezydentki" (reż. Günther Panak); agentka wydawnictwa Sessler Verlag, Eva Feitzinger, proponuje Schwabowi współpracę; przeprowadzka do Wiednia i początek profesjonalnej kariery

1991 prapremiera „Übergewicht, unwichtig: Unform" (rez. Hans Gratzer) w wiedeńskim Schauspielhaus; prapremiera „Zagłady ludu" w monachijskich Kammerspiele (reż. Christian Stückl); powstaje cykl „komedii królewskich"; nagroda niemieckich krytyków dla dramaturga młodego pokolenia

1992 powrót do Grazu; kolejne prapremiery; nagroda dla najbardziej interesującego dramaturga; Mülheimer Dramatikerpreis - główna nagroda festiwalu teatralnego Mülhelmer Theatertage za sztukę „Zagłada ludu"; nagroda im. Schillera dla młodego dramaturga; zamówienia na nowe sztuki od wielkich teatrów i festiwali; tłumaczenia na obce języki

1.01.1994 umiera w Grazu z powodu przedawkowania alkoholu; w kieszeni jego spodni kartka z ostatnimi słowami jego ostatniej sztuki „Antyklimaks": „Ale mnie się uda. Zobaczycie, obiecuję wam."

maj 1994 huczna premiera „Prezydentek" w Akademietheater, kameralnej scenie Burgtheater (reż. Peter Wittenberg); inscenizacja staje się kultowym przedstawieniem i podobnie jak sztuki Thomasa Bernharda grana jest do dziś przy pełnej widowni.

(*) cytat z „Zagłady ludu" w tłumaczeniu Jacka St. Burasa

Wypowiedzi różne:

Werner Schwab 1992

Helmut Schödel: „Schwab prawie nigdy nie widział teatru od środka. «Raz jeden ze szkołą, ale tylko przez dziesięć minut», powiedział: Podczas studiów w Wiedniu mieszkał przez jakiś czas na Porzellangasse, zaraz obok Schauspielhaus. Byłoby dla niego zupełnie nie do pomyślenia, żeby tam wejść (gdzie już wtedy inscenizował Hans Gratzer). Teatr - to były dla Schwaba przechowalnie mieszczańskiej kultury, które omijał w drodze do hal koncertowych, gdzie słuchał swoich ulubionych grup".

Werner Schwab: „Pisałem zawsze. Sztukami pięknymi zająłem się raczej przypadkowo, ponieważ w Grazu chodziłem do szkoły o profilu rzemieślniczym. A trafiłem do niej z kolei dlatego, że można tam było nosić długie włosy. A na Akademię Sztuk Pięknych w Wiedniu poszedłem głównie dlatego, żeby uciec od Grazu."

Werner Schwab na pytanie „Jak to właściwie jest z tą ekstrementologią w pańskich sztukach?": „To całkiem zwyczajny materiał, tak samo jak złoto. Wiąże się to z rzeźbą; bierze się jakiś materiał i modeluje, wszystko jedno, czy jest to gówno, czy złoto. Patrząc na to w ten sposób, nie ma w gównie żadnej specjalnej dialektyki."

Biograf Schwaba, Helmut Schödel, o matce autora „Prezydentek": „Doglądała swego dziecka, jak i swoich chlebodawców, z punktualnością i poczuciem obowiązku. Nawet podczas największych sztormów nie spuszczała z oka swojej cieniutkiej jak słomka latarni, kościoła. Pozostała praktykującą katoliczką z tendencją do pielgrzymek, naznaczoną piętnem chrześcijańskiej moralności winy. Ktoś, kto nie mógł być nią, musiał być wszystkiemu winien. Obwołała się prezydentką swojego nieszczęścia i rozglądała się za poddanymi."

(Wybór i tłumaczenie cytatów: Monika Muskała)

Bilety do nabycia w Organizacji Widowni Teatru,
al. Krasińskiego 16/18
tel. (012) 422 27 44, fax (012) 422 22 63